



Szkolka

niedzielnia

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 8. Października 1837.

Religia.

[Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych
świątkach.]

Ewangelia u Mateusza świętego w rozdziale ósmym.

Onego czasu powiedział Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu iednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał z kąd oddać, kazał go pan iego zaprzedać, i żonę iego, i dzieci, i wszystko, co miał; i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: „mniey cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam.“ A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz on sługa wyszedłszy, znalazł iednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy, i ująwszy, dusił go, mówiąc: „oddaj, coś winien.“ A upadłszy on towarzysz, prosił go, mówiąc: „mniey cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko;“ a on nie chciał, ale szedł i wsa-

dził go do więzienia, ażby oddał dług. A uyrzawszy towarzysze iego, co się działo, zasmucili się bardzo, i szedłszy, oznajmili panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan iego, i rzekł mu: „sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżśś mnie prosił; iżali tedy i ty niemiałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ja zmiłowałem nad tobą.“ A rozgniewawszy się pan iego, podał go katom, ażby oddał wszystek dług.“ — Takci i Oyciec mój niebieski uczyni wam, iżeli nie-odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Nauka z téy Ewangelii. (Z Balickiego.)

Cała ta przypowieść, kochani bracia, była odpowiedzią Zbawiciela na zapytanie Piotra świętego: „wiele razy ma przebaczyć bratu urazę.“ Jezus Chrystus odpowiedział iż był wprzód, że nie tylko siedm razy mamy odpuszczać urazy współbłżnim naszym, iak się Piotrowi zdawało; ale siedmdziesiąt i siedm razy, to jest zawsze, ilekroć bliźni nasz urazi, darować trzeba. Aby tę naukę

lepiéy wpoił Pan Iezus w serca swoich Uczniów, przytoczył im przypowieść w dzisiejszék Ewangelii zawartą. „Pewien pan,“ mówi Zbawiciel, „zwołał swoje sługi do złożenia rachunków. O jednym z pomiędzy nich pokazało się, że się zadłużył bardzo, bo dziesięć tysięcy talentów, czyli niezmiernie wielką sumę; a gdy ten nie był w stanie długu oddać, kazał go pan, według ówczesnego zwyczaju, zaprzedać wraz z żoną i dziećmi, aby dług był oddany; lecz sługa rzucił się do nóg panu swemu, prosząc go o cierpliwość i przyrzekając rzetelne oddanie długu. Pan zmiękczoney tą pokorną prośbą, nie tylko, że sługi owego i jego żony i jego dzieci nie dał sprzedawać; ale nadto darował mu zupełnie dług cały. Gdy tyle dostąpił łaski ów sługa, wychodzi od pana i spotyka swego towarzysza, który mu liche sto groszy był winien. Nastawa zaraz na niego, aby mu ie oddał; a choć ten krwawemi łzami mu się prosi, aby mu czekał, bo teraz nie ma zkad zapłacić; nie zważa na to, ale go każe wsadzić do więzienia i więzić tak długo, ażby oddał, co winien. Widząc to drudzy słudzy, danieli o tém panu. Ten sprawiedliwym gniewem uniesiony, kazał go schwytać i wtrącić do więzienia, ażby oddał wszystko dług, mówiąc: „sługo złosliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżśś mnie prosił; iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twym, iakom się i ia zmiłował nad tobą?“ — I kończąc Zbawiciel tę przypowieść, powiada: „Takci Oyciec mój niebieski uczyni wam, iezeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Otoż widzimy Bracia w Chrystusie, że w téy przypowieści dał nam Zbawiciel najważniejszą naukę o darowa-

niu uraz nieprzyjaciółom, naukę naypotrzebniejszą, bez której niemożemy się nawet ważyć nazywać się dziećmi Boga, uczniami Chrystusa; bez której nie możemy się spodziewać wiecznego zbawienia. Nauka ta tém iest dla nas potrzebniejszą, im bardziéy ią zaniedbujemy. Zastanówmy się nad nią. Nie znali ludzie dawniék téy wysokiék nauki o dąrowaniu uraz i o miłości nieprzyjaciół. Uważali zemstę, choćby naysroższą, za rzecz pozwołoną. Iezus Chrystus dopiero przyniósł ią z nieba, nauczając: „że nie Bogu nie iest miłszego nad miłowanie nieprzyjaciół.“ Zbawiciel kazał nam być podobnymi Bogu, a ponieważ Bóg iest i był zawsze naymiłsierniejszym dla tych, co Go obrażali, więc i nam takimi być trzeba dla nieprzyjaciół naszych. Możemyż porównać małe urazy, któremi nas współbliźni obrażali, z urazami, iakie Bogu wyrządzamy? Ach zaprawdę! gdyby Bóg takim był dla ludzi, iakimi my iesteśmy dla bliźnich naszych, w cóżbyśmy się już dawno obrócili byli? Jedno westchnienie nasze przywodzi Boga do łitości, nas naytkliwsze błaganie nie łagodzają; jedna łez grzesznika zniewala Boga do dąrowania mu występków, nas potoki łez do przebaczenia poruszyć nie zdołają. Ludzie mściwi! chcecie więc podobni być Bogu, odpuśćcie nieprzyjaciółom waszym. Patrzcie na samego Zbawiciela: kto mógł więcéy ponosić obelg, uraz, krzywd, oczernień, nad Niego? a przecie konając na krzyżu, modlił się do Ojca niebieskiego za prześladowców swoich: „Oycze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ — Nadto i my iesteśmy ludźmi ułonnymi, i nam się zdarza obrazić bliźniego. Żądamy, aby nam odpuścili i darowali urazy; dla cze-

góż więc nie odpuszczamy wzajemnie? „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie,“ naucza Pan Jezus. Ach! jeżeli miłuiemy tylko tych, co i nas miłują; jeżeli pozdrawiamy jedynie przyjaciół naszych, naszych dobroczyńców, czémże się różnimy od Pogan? Słuchajmy, co powiada Zbawiciel: „jeżeli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? a jeżelibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcćy czynicie? azaż i Poganie tego nie czynią?“ Wy więc, co się nazywacie Chrześcianami, wyżey powinniście posunąć miłość bliźniego nad tych, co nie są Chrześcianami. Któż cię uraził? mąż? lub żona? i maszże być nieprzebiegającym dla téy osoby, której miłość dogonną poprzysiągłeś, szczęście i nieszczęście dzielić z nią przyrzekłeś? Żadaszże od niéy anielskiéy doskonałości, kiedy sam tylko ułomnym iesteś człowiekiem? Daruj więc, przebac, przez wzgląd na tę miłość, która cię wiąże z bliźnim twoim, iak z bratem; przez wzgląd na to słowo: iesteśmy dzieci iednego Oycy! wszyscy składamy iedną rodzinę, iedne mamy prawa na sercach naszych od Boga wyryte, wszyscy potrzebujemy przebaczenia, iedna ma nas połączyć oyczyna niebieska! Zmiękcż więc serce twoie, gdy cię nieprzyjaciół czułym wzrokiem błaga o przebaczenie, bo tego wymaga po tobie Bóg, wiara, którą wyznajesz, wzgląd na samego siebie i na bliźnich twoich; tego wymaga twoje zhawienie. „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego, albowiem On dobrotliwy iest przeciw niewdzięcznym i złym. A tak

bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz miłosierny iest; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono.“ Są słowa samego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

O zbytkach.

Byłoto w niedzielę Bożego Ciała, kiedy Grzegórz Doyma, ośmdziesięcioletni stary, po pięciu latach choroby, pierwszy raz był w kościele. Gdy po ukończoném nabożeństwie wyszedł na cmentarz, obścąpili go krewni, przyjaciele i znajomi. Każdy, witając pocziwego starca, podawał mu rękę; wszyscy się cieszyli, że go przeoié Bóg pocieszył. On téż każdemu szczerze dziękował; a nareszcie oparłszy się na trzcinię, ze łzami w oczach tak się do nich odezwał: „Moie dzieci! Bogu Najwyższemu dzięki i téy Matce Boskiéy cudownéy, żem znowu przyszedł do zdrowia; bo widzi Bóg, żem nigdy nie myślał, abym miał kiedy wyzdrowieć, i rozplakałem się podczas Mszy świętély dla tego. Już na Wielkanoc pięć lat minęło, iak nie byłem w kościele. Mój Boże! ledwom dzisiay poznał ludzi, a dy to sami mieszczanie i mieszczki, postrzyżone, pogolone, postroione, a przecie nie iednego bieda, żeby siekierą nie uciął. Ciekawy ia to, iak téż teraz po miastach się ubierają, kiedy po wsiach już po mieysku chodzą.“ Wtém wyszedł z kościoła ksiądz proboszcz, równie iak i Grzegórz w podobnym wieku. Przechodząc koło stojących, pochwalił Pana Boga. Wszyscy pozdeymowawszy czapki i kapelusze, odpowiedzieli mu z ukłonem, a Grzegórz przystąpiwszy do niego, pokłonił mu się nizko. „Nu, iak się macie Grzegorz;

toście jednak wyzdrowieli?" zapytał się proboszcz, ściskając Grzegorza za głowę. „Bóg zapłać dobrodzieiaszkowi; ha nu, wyzdrowiałem," odpowiedział Doyma, „i oto przyjechałem do kościoła, aby Bogu podziękować." „Dobrze, dobrze, mój Grzegorzu," rzekł pasterz, „kiedyście tylko zdrowi. Proszę was do siebie." Grzegórz poszedł za dobrodzieiem. Gdy przyszli do plebanii, kazał mu proboszcz usieść, a na chłopca zawołał, aby mu dał chleba z masłem i szklaneczkę miodu. Sam zaś wypiwszy garnuszek grzanego piwka, zapisywał metrykę dziecka, które był przedemszą ochrzcił; poczem zapytał się: „coż tam nowego słychać?" Chresny dziecka, Piotr Musielak, pokłonił się i rzekł: „ciężkie czasy, dobrodzieiu!" „Ba, ciężkie," odezwał się stary Grzegórz; „nie widać tego po chłopakach i dziewczuchach; a dy to wszystko postroione, gdyby lalki." „Takto, moi ludzie," rzekł dobrodziey, „te nieszczęsne stroie nie jeden grosz z worka wyprowadzą. Prawda, że i na to człowiek pracuje, by porządnie chodził; ale nie, żeby zbytko wał, żeby się nad swój stan wynosił. Ale ledwo chłopak lub dziewczuszka cokolwiek podrośnie, już się napiera oycu lub matce o stroie; a ci nierozsądni dogadzając głupim żądaniom, młocą i przedaiają coż tuż, byle ustroić synka lub córeczkę; a gdy przyjdzie przedeźniwek, to chleba nie ma w domu. Rozumieją, że przez stroie przedzły syn dostanie bogatę żony, a córka bogatego męża; a to częstokroć myli. Już to ostatni rodzice, co w zbytecznych stroiach swoich dzieci upatruia ich przyszłe szczęście." „Mój lezu! świętą prawdę mówi dobrodziey," odezwała się chresna Iagodzina, kołysząc na ręku płaczące dziecko; „co oczywista, toby gębachciała; iedno drugie psuie; a mówić temu co, to

jużci źle. Oto przeszłego roku napierała się matce Augustynowa Kaśka, aby iéy taką sprawiła całą suknię, iak mają córki soleckie. Matka iéy sprawić nie chciała. Rozgniewała się na nią, poszła w służbę do miasta, pobrała od żydów na bo g na długie suknie, i coż zrobiła, oto z przeproszeniem łęgomości, przyszła nie sama do domu, na wstyd sobie i rodzicom." „O prawda, prawda, moja kobieto," rzekł proboszcz. „Wszakże to iéy brat ten Marcin, coto spalił gościnnemu stodołę?" „Ten, ten," odpowiedział Musielak; „przyszedł od woyska, przyniósł z sobą lulę, i palił sobie iak iaki pan. Ani przystępnuy do niego. Podchmieleła sobie Iagodzina, poszedł z lulą spać do stodoły, i oto ledwo, że się sam nie spalił. Popamięta on teraz lulę w więzieniu; pewnie mu się iéy już odechciało." „A potrzebne mu to było," rzekł Grzegórz, potrząsając głową; „biedny Augustyn, ma on to kłopotu nie mało."

„Ieszczey to nie tak źle był, moi kochani gospodarze," mówił dalej Dobrodziey, „gdyby ci młodzi ludzie w odzieży tylko naśladowali wyższe stany, gdyby się tylko po mieysku ubierali, ale oni z odzieżą przynoszą złe chyczaie. Przyjdzie taki od waspana parobek do kościoła, nie zęgnie przed Bogiem kolana; boi się pewnie, żeby mu się nie złamało. Stoi iak drąg pod chórem, lub gdzie na boku; a w czasie nauki, zamiast uważać na to, co się mówi, myśli o niebieskich migdałach, albo tylko panzy tu i ówdzie, gdzie ta lub owa siedzi lub klęczy; i iak się wystroiła; a potem ledwo książd ludzi przetęga, już się wynosi z kościoła, dokąd? do gościńca lub szynkowni, na piatykę i rozpustę. Gałe swoje myto zostawi w karczmie, i tak przyuczywszy się zamłodu do nieporządnego życia, traci niem i na starość. Można się zabawić, ale nie do zbytku. Trzeba i na Boga i na przyszłość pamiętać. Nie jednemu parobkowi lub dziewce przydałoby się parę talarów, gdy jest po służbie, i mogliby je mieć, gdyby ich na stroie i zbytki nie byli zmarnowali."

Gdy tych słów domawiał książd proboszcz, przyszedł służący ze dworu i oznaymił, że państwo z obiadem czeka. — Pożegnał więc Dobrodziey Grzegorza i chresnych, nalecając im, „aby ile „możności odwozili swoje dzieci i czeladkę, przez „mądre przestrogi, od zbytecznych stroiów i roz- „wiozłych obyczaiów."